

KONFERENCJA ASCETYCZNA

JOSEPH RATZINGER – BENEDYKT XVI

ODDAJĄC SIEBIE, ODNAJDUJEMY TAKŻE SIEBIE SAMYCH

Statio

Drodzy Współbracia!

Drodzy Bracia i Siostry w Panu!

Z całego serca witam Was wszystkich tu, w tej godzinie, w katedrze we Fryzyndze, i chciałbym powiedzieć serdeczne „Bóg zapłać” za to, że możemy się tu razem zobaczyć w tej wielkiej wspólnocie prezbiteratu, służby duchowej w naszej diecezji, doświadczyć wspólnoty Kościoła, i że w obliczu różnych poświęceń przyszliśmy tu dziś, aby wspólnie podziękować Panu za jego łaski i prosić o nie na nowo dla nas.

Zgromadziliśmy się tu przy ołtarzu, przy którym kiedyś powiedzieliśmy: *Adsum* - Jestem gotowy, Panie, tak jak mnie powołałeś, i przy którym złożyliśmy nasze ręce w Jego ręce, naszą drogę w Jego drogę. Nie wiedzieliśmy i nie mogliśmy wiedzieć, jakimi drogami będzie nas prowadził, ale wiedzieliśmy, że Jego dłonie są dobre i że możemy Mu siebie powierzyć. W tej godzinie mówimy Mu na nowo „tak”: Panie, weź mnie takim, jakim jestem. Uczyń mnie takim, jakim pragniesz, abym był!

Kazanie

Drodzy Bracia w urzędzie biskupim i kapłańskim!

Drodzy Diakoni i Pracownicy duszpasterstwa!

Drodzy Kandydaci do kapłaństwa!

Drodzy Bracia i Siostry w Panu!

Sprawując mój nowy urząd, zetknąłem się niedawno z losem pewnego kapłana z bardzo odległego kraju, w którym w poruszający sposób odbija się dla mnie piękno i ciężar naszego powołania w tych dzisiejszych czasach. W okresie studiów i w pierwszych latach swojego kapłaństwa był pełnym entuzjazmu księdzem, który przepelniony radością Bożą odkrywał Boże

słowo i powołanie, coraz bardziej zagłębiał się w to słowo, który w rozmowach, wykładach, spotkaniach i poprzez świadectwo własnego życia dla wielu stał się przewodnikiem i drogowskazem.

Ponieważ wiele sobie po nim obiecywano, posyłano go zawsze na nieurodzajną ziemię, na której trudno było siać słowo. I kiedy przekonał się, że jego siewem nikt nie jest zainteresowany, że ziarno jakby wpadało w pustkę, daremny trud coraz bardziej ciążył mu na sercu. Jednocześnie wraz z ciemnością takiej daremności przyszły wszystkie te pytania, które wtedy poruszały cały Kościół: Czy to zadanie jest właściwie jeszcze konieczne? Czy nie potrzebujemy zupełnie innego Kościoła i zupełnie innego urzędu? Czy wszystko nie powinno wyglądać inaczej? Odczuwał również ciężar coraz trudniejszej samotności, zadawał sobie pytanie, czy beżzenność, której nie chciał przede wszystkim, lecz zaakceptował tylko ze względu na inne powołanie, ma sens.

Wokół niego zrobiło się ciemno, i odszedł. Chciał wreszcie być człowiekiem jak wszyscy inni: już tylko on sam, wolny od zbyt wielkiego ciężaru słowa Bożego i Kościoła Bożego. Znalazł dla siebie rozsądny i dobrze opłacany zawód przedstawiciela ubezpieczeniowego i mógł w ten sposób rozwijać swoją umiejętność dialogu, spotkania się z ludźmi. Jednak gdy teraz przychodził do ludzi z nową sprawą i już nie głosił im słowa Bożego, lecz próbował zawrzeć z nimi transakcję, czuł, że ten sam w sobie sensowny początek pozostawał daleko w tyle za tym, co do tej pory robił. I powiedział: Zrozumiałem, że Bóg dał mi moją elokwencję nie po to, bym nakłaniał ludzi do zawierania transakcji, lecz by głosić Jego słowo.

To, co robił teraz, choć samo w sobie dobre, było jednak ubogie w stosunku do mówienia ludziom o rzeczach najważniejszych, tym, jacy my, ludzie, możemy być i jak jako ludzie możemy dobrze żyć. Bezpieczeństwo, które teraz oferował, było drugorzędne, niskie w porównaniu z pytaniem o istotę, trwałą podstawę, na której możemy żyć i umrzeć. Dlatego poszukiwał innej pracy, został pracownikiem społecznym i mógł teraz znowu rozmawiać z ludźmi o ich człowieczeństwie i doradzać im w tym.

Nawiasem mówiąc, bardzo znamienne dla naszych czasów, czasów, w których wszystko opiera się na technicznym bezpieczeństwie naukowej pewności, wydaje mi się to, jakie znaczenie zyskały w nich rada i doradztwo. W tym poszukiwaniu rady i doradztwa, z którego zrodziła się cała sieć doradztw różnego rodzaju, wobec tej całej wiedzy o bezpieczeństwie i jego praktyce ujawnia się przestrzeń ludzkiej wolności naszej istoty, której nie da się wyliczyć, zmierzyć technicznie, i której dlatego można służyć tylko przez wolność, w odniesieniu do wolności drugiego, w radzie, która woła o wolność i ją odkrywa.

Pojawia się jednak pytanie, co wtedy, gdy doradca sam tylko radzi, jak człowiek ma postąpić. Jeżeli sam musi tylko doradzać, to czy nie może przy tym w ciemności sam sobie źle doradzić? Czy

nie może być tak, że ślepy ślepego prowadzi? Czy naszego doradczącego, a jednak bezradnego społeczeństwa, właśnie w jego poszukiwaniu właściwej rady i drogi wolności, niedającej się wyliczyć, nie można w rzeczywistości porównać z ową społecznością, której Pan okazuje współczucie, ponieważ jest „jak owce, które nie mają pasterza”?

Wróćmy jednak do owego kapłana, który działał jako pracownik społeczny: doradzał ludziom, ale zauważył, że również to było czymś o wiele uboższym od tego, czym się zajmował wcześniej, ponieważ opierając się tylko na swoim odczuciu, wrodzonym rozsądku, swoim prywatnym doświadczeniu, pewnych statystycznych średnich wartościach w psychologii i socjologii, mógł próbować wskazywać drogę w głęboko nieprzeniknionej ciemności. W końcu doszedł do wniosku, że on, podobnie jak syn marnotrawny, we wszystkich swoich odejściach w głębi duszy na nowo był w drodze do Pana, na nowo się do Niego zbliżał i na nowo Go odnalazł w wielkości i wspaniałości swojej służby. Znowu mógł do Niego powiedzieć: *Adsum* - Panie, oto jestem, przyjmij mnie znowu, jak ponownie przyjąłeś Piotra, ponieważ w swojej słabości nigdy nie przestał Cię kochać. Na nowo rozpoznał wspaniałość swojej służby, która nie oferuje ludziom tego czy tamtego, lecz to, czym żyją „służby, w której nie oferujemy tylko siebie samych i naszego własnego ubóstwa, lecz to, co tylko On, Pan wszelkiego życia, może dać”. Rzeczywiście możemy - jak słyszeliśmy wcześniej w czytaniu - prowadzić ludzi na urodzajne pastwisko, do żywych, niewyczerpanych wód, wód życia, które zna i daje tylko Bóg, do prawdy Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła.

Myślę, że w opisanym losie odbija się coś z laski i udręk drogi, którą idziemy wszyscy jako słudzy Jezusa Chrystusa w tych czasach, nawet jeżeli zewnętrzne drogi dzięki Bogu ogólnie nie przebiegają tak dramatycznie. Po zachwycie towarzyszącym wyruszeniu w drogę pojawia się stale to, z czym musiał walczyć Mojżesz w drodze Izraela: pragnienie powrotu do Egiptu, pokusa pytania, czy nie było lepiej zostać w Egipcie, zostać jak każdy inny, żyć tylko swoim życiem, a nie zawsze być zmuszonym iść z Nim za rękę, wystawiać się na pustynię Jego powołań i pozornej monotonii Jego chleba i wody, które On daje.

Ale dzięki Bożemu miłosierdziu stale spadają nam łuski z oczu w odkryciu, że właśnie dając Mu siebie, siebie samych odnajdujemy. Uznając Jego prawo do nas, uznając prawo ludzi do naszej wierności i pozwalając dać siebie dzięki Niemu, dajemy to, co najistotniejsze, możemy prowadzić do wód życia, możemy czynić to, co jest najpiękniejszą alternatywą dla człowieka: dawać sobie nawzajem to, czym żyjemy, sens, który nas niesie, nadzieję, która nas podtrzymuje, pewność, dzięki której możemy prawdziwie żyć i umrzeć.

Drodzy Bracia, ta godzina pożegnania jest i musi być przede wszystkim godziną wdzięczności. Urząd biskupi jest dziś obciążony różnymi konferencjami, posiedzeniami

i dokumentami. Zawsze było i jest miło, gdy można wyjść do parafii, doświadczyć żywego Kościoła i zobaczyć, jak bardzo Kościół jest obecny także dzisiaj, jak wielką radość sprawia ludziom także dziś, jak bardzo również dziś stwarza im przestrzeń do życia.

Oczywiście wiem, że biskup poznaje przy tym niejako tylko niedzielną stronę parafii, a za tą świąteczną stroną kryje się bardzo wiele skromnych, znoyjnych dni pracy. Wymaga to wielu pozornie bezowocnych godzin, wielu powszednich dni, a także wielu obciążeń, które właściwie wydają się nie należeć do posługi. Potrzeba wiele troski i trudu, aby parafia się rozwijała, aby zbudować w niej odpowiednią służbę, aby nauczyła się kochać słowo Boże i gromadzić się w zgodzie. To kosztuje wiele cierpliwości, rozczarowań i ciągle nowej gotowości do posługi.

Ale i odwrotnie: strona niedzielna nie jest właśnie tylko pozorem, ona jest owocem tych wielu godzin wysiłku. Po godzinach codzienności z jej daremnym trudem i ciemnością Kościół ożywa, może świętować niedzielę i być niedzielą dla ludzi, aby stale na nowo troszczyli się o to, by iść dalej, rozwijać żywy Kościół, pracować w służbie Jezusa Chrystusa i Jego żywego Ciała. Za to wielkie i we wszystkich trudach błogosławione tworzenie wspólnoty chciałbym dziś powiedzieć serdecznie Bóg zapłać.

Ponieważ w naszym człowieczeństwie rzeczy, które rozpoczynamy, nigdy nie są skończone, ludzkie podziękowanie ma zawsze także formę prośby. Dziękując za tę służbę wspólnoty w posłannictwie Jezusa Chrystusa, która dziś w naszym wspólnym byciu razem jest mocna i pokrzepiająca, chciałbym Was przede wszystkim prosić: Trzymajmy się razem, trwajmy przy sobie nawzajem! Kapłaństwo jest posługą, którą można wypełniać tylko w „my”. Dlatego na moją dewizę wybrałem *Cooperatores veritatis*, w którym wyraża się owo „my” naszej służby. Tylko będąc braćmi Jezusa Chrystusa, tylko wstępując do wielkiej wspólnoty powołanych i stanowiąc „my” prezbiteratu diecezji, możemy jako jednostki wypełniać posługę w całości i dla całości.

Trzymajmy się razem! O to proszę Was z całego serca. Trzymajmy się razem w dekanatach. Zauważajmy, gdy ktoś jest zmęczony. Przychodźmy do siebie nawzajem. Rozmawiajmy ze sobą. Nieśmy się nawzajem. Pomagajmy sobie wzajemnie. Wymieniamy charyzmaty i ułatwiamy w ten sposób sobie nawzajem posługę, dając sobie to, co możemy dać! Trwajmy przy sobie i nie pozwólmy podzielić się na grupy toczące ze sobą spory!

Jest rzeczą dobrą i słuszną, że istnieją różne charyzmaty, a przez to różne sposoby interpretowania służby. Tego Kościół potrzebuje, ponieważ ludzie są różni. Jednak nie pozwólmy, by to nas podzieliło. Trwajmy przy sobie nawzajem, nie niszczy my zasadniczego zaufania do siebie, abyśmy żyli wspólną wiarą, wspólnym posłannictwem, abyśmy przy całej naszej zewnętrznej odmienności, wychodząc od tej samej podstawy i ze względu na nią, tak myśleli i działali, i właśnie w ten sposób mogli prawdziwie do siebie nawzajem należeć i nawzajem się inspirować. Trwajmy

przy sobie nawzajem! Trzymajmy się razem - potrafimy to zrobić mimo wszystkich odmienności, trwając przy tym, co nas naprawdę wspólnie niesie, trwając przy naszym Panu, trwając przy Jezusie Chrystusie. Kochajmy Go, stale zbliżajmy się do Niego!

Modlitwa brewiarzowa, modlitwa osobista, kontemplujące wnikanie w Jego słowo - to wszystko nie są tylko zewnętrzne, przypadkowe nawyki, powstałe w czasie historii, to są drogowskazy, które również kierują nas ku temu, co decydujące. Tylko wtedy, gdy mamy tę głęboką podstawę bycia razem, możemy znosić różnego rodzaju odmienności, ponieważ stojąca za tym Prawda nigdy nie jest kwestionowana, ponieważ wszyscy trwamy przy Nim, ponieważ jesteśmy w łodzi Jezusa Chrystusa.

Trwajmy przy Panu! Nie pozwólmy zniszczyć tej głębokiej wewnętrznej relacji do Niego! Żyjmy nią, aby ona mogła nas nieść! I trwajmy przy sobie nawzajem w takim zamyśle, abyśmy nie starali się rozdzielać Chrystusa i jego Kościoła! Nie wymyślajmy sobie własnego Jezusa, który byłby lepszy niż ten realny, którego spotykamy w Jego Ciele, w Kościele! Nie wymyślajmy sobie lepszej Ewangelii jako antidotum na problemy i niepowodzenia Kościoła! Wierzmy w to, że Chrystus chciał żyć w jednym ciele i że to ciało jest ludzkie! Wierzmy w to, że On jest obecny tylko w „my” wspólnoty, którą prowadził w historii przez wszystkie trudności, i że tylko w owym „my”, w byciu razem wiary Kościoła, mamy naprawdę Jego słowo, możemy je także osobiście stale na nowo i coraz głębiej odkrywać w jego niewyczerpaniu i wielkości. Trwajmy przy sobie nawzajem w konkretnym Kościele, w Kościele z biskupem, ze wspólnotą biskupów, z papieżem, i żyjmy w nim jedną Ewangelią Pana, która jest siłą nas wszystkich. Każda inna próba mogłaby nas tylko na nowo rozdzielić. Dziękujmy Panu, że stale prowadzi nas do tej jedności i szukajmy jej stale na nowo w pokorze i cierpliwości!

Żniwo jest wielkie, mówi Pan w dzisiejszej Ewangelii. Słyszę jeszcze, jak Ojciec Święty mówił głośno te słowa na Theresienwiese do zgromadzonych ludzi, przede wszystkim do licznie przybyłej młodzieży, i jak dogłębnie wyjaśnił te słowa o żniwie, mówiąc, że Bóg złożył ziarno w ludziach, które teraz chce w nich rosnąć i dojrzeć w słońcu prawdy Boga i Jego miłości. Żniwo jest wielkie, i takie jest także dziś. To może być dla kogoś wstrząsające, gdy w rozmowie z młodymi ludźmi dostrzegamy to pytanie o lepsze życie, o alternatywę, o prawdziwie głęboki sens, gdy poznajemy, jakie żniwo właśnie dziś w tych pytaniach i poszukiwaniach czeka na robotników, i gdy zauważamy, że różnego rodzaju ptaki żerują na tym żniwie i próbują je zdobyć dla siebie. Żniwo jest wielkie i dziękujmy Panu, że nas powołał, byśmy w granicach naszych możliwości, które stale z pokorą możemy i musimy akceptować, służyli w tych żniwach.

„Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, aby wyprawil robotników na swoje żniwo!” To jest także moja ostatnia wielka prośba do nas wszystkich, abyśmy

wypełniając zadanie Pana, stale głośno zanosili do Niego tę modlitwę jako naszą wspólną prośbę, abyśmy odważnie prosili Go, tak jak On nauczył nas się modlić. Taka prośba nie pozostaje niewysłuchana. Gdyby trend statystyczny z ostatnich piętnastu lat dalej się utrzymał, w 1981 roku, jak wyliczono, w całych Niemczech do seminariów duchownych wstąpiłoby tylko 130 studentów teologii, a wstąpiło 542. Nie należy zbyt często zajmować się liczbami, ale to pokazuje, że nie ma nieodwracalnych prawidłowości, że pojawia się coś nowego, nowe przebudzenie, którego statystyka nie wyliczy, ponieważ nie umie wyliczyć wolności. I są diecezje w Niemczech, które dziś już z wdzięcznością mówią: już nie doskwiera nam brak kandydatów.

Rozpoczął się nowy przełom. To znaczy, możemy się modlić, wolno nam się modlić i wolno nam ufać. Czynimy to całym sercem! Czynimy to zwróceniem do Pana, ale czynimy to także zwróceniem do siebie nawzajem. Czynimy to nie tylko słowami, lecz naszym bytem! Zapraszamy ludzi, młodych ludzi, by podejmowali ryzyko słowa i tej wielkiej, bo trudnej, ale za to pięknej służby! Wiemy, że nawet próg pokoleniowy nie może być barierą i wielu z nas właśnie dzięki starszemu kapłanowi - w którym zobaczyło spełnione życie, osobę godną zaufania, a także dojrzałą dobroć - znalazło tę drogę. Odważmy się nawiązać z nimi kontakt, zaprosić ich bez pogwałcania wolności naszym słowem, naszym posłannictwem, naszym byciem. Czynimy to pełni ufności, że Pan czeka na naszą prośbę, aby mógł dla nas działać!

I jeszcze raz dziękujemy Panu, że nas powołał, abyśmy stali przed Nim i Mu służyli! Panie, złożyliśmy nasze ręce w Twoje. Prowadź nas, tak jak Ty tego pragniesz! Powołuj ludzi do Twojej służby, aby Twoje żniwo rosło w naszych czasach!

Źródło: J. Ratzinger, *Nauczać i zgłębiać Bożą miłość, Teksty wybrane, Tom 1, Kapłaństwo*, Lublin 2016, s. 40-46.